

Odkryć tożsamość

„Fascynowałem się raczej teatrem Koršunovasa niż Nekrošiusa” – mówi **Jan Dravnel** w rozmowie z Moniką Pilch.

Spotykamy się we foyer TR Warszawa. Jest zimny wieczór. Jan Dravnel proponuje herbatę i przeprowadza mnie do teatralnej garderoby. Kręta droga prowadzi wąskimi korytarzami na tyłach sceny. – Byłaś tu kiedyś? – pyta aktor. – Tu toczyła się akcja *Roberta Robura* w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego – odpowiadam. – Rzeczywiście – uśmiecha się Dravnel. – Dokładnie w tym miejscu umierałem. Tylko ta kotara była wówczas podniesiona.

Wchodzimy do teatralnej garderoby. Janek nastawia wodę na herbatę, a jego olbrzymi pies, który cały czas nam towarzyszy, sadowi się na teatralnej otomanie i natychmiast zasypia.

MONIKA PILCH To Twój teatralny dom?

JAN DRAVNEL Zawsze nim był. Od samego początku. To taka moja jaskinia, z której się wylęgałem. Nie skończyłem szkoły aktorskiej. Podczas studiów na warszawskiej Akademii Teatralnej trafiłem tu do studium aktorskiego, które stworzył wówczas Grzegorz Jarzyna. Razem ze mną trafili tu także moi przyjaciele z roku: Piotr Głowacki i Małgorzata Klara. Dwa lata później, w 2005 roku, na stałe wszedłem do zespołu TR Warszawa. Rozpocząłem też wówczas reżyserię filmową w łódzkiej Szkole Filmowej. Po roku jednak zrezygnowałem z reżyserii, obowiązki wynikające z angażu w teatrze i te studenckie okazały się trudne do pogodzenia. Rozpoczęły się wtedy próby do *Szewców u bram* Jana Klaty, skoncentrowałem się zatem na pracy aktora.

PILCH Zadebiutowałeś w TR Warszawa w spektaklu, który rozgrywał się w przestrzeniach Dworca Centralnego. Wcieliłeś się w postać Romana, nieokrzesanego chłopca w *Zaryzykuj wszystko* w reżyserii Grzegorza Jarzyny. Jarzyna stawiał na młodych, dał im szansę debiutu i pracy na scenie.



Jan Dravnel [1983]

aktor teatralny, studiował w Akademii Teatralnej, od 2005 w zespole TR Warszawa. Współpracował z Krystianem Lupą, Grzegorzem Jarzyną, René Polleschem, Janem Klatą, Krzysztofem Garbaczewskim i Michałem Borchuchem.

DRAVNEL Miałem dużo szczęścia. W dodatku zagrałem z Aleksandrą Konieczną, która na pierwszym roku studiów miała z nami zajęcia w Akademii Teatralnej. Wspaniałe było to, że tak szybko mogłem się z moim nauczycielem spotkać na scenie i wspólnie pracować.

PILCH Aleksandra Konieczna grała Twoją teściową, zatem tę relację mistrz – uczeń mogliście oddać na scenie...

DRAVNEL Rzeczywiście, i tak chyba było. Kiedy studiowałem, Aleksandra Konieczna uczestniczyła w próbach do *Stosunków Klary* Krystiana Lupy. Wiele opowiadała nam o jego metodzie pracy, jego sposobie prowadzenia aktora. Bardzo mi to pomogło, kiedy po latach, przy okazji *Miasta snu*, spotkałem się z tym artystą na scenie. Czułem niedosyt, chciałem jeszcze się spotkać z Krystianem, dlatego kiedy tylko się dowiedziałem, że robi spektakl na Litwie, zadzwoniłem do niego i zaproponowałem, że będę jego tłumaczem. Tłumacząc Krystiana, o wiele więcej się nauczyłem.

PILCH Właśnie. Na studia do Polski przyjechałeś z Wilna. Tam się też urodziłeś. Dlaczego nie myślałeś o kształceniu się tam? Co Cię pchało do Polski?



fol. Krzysztof Bieleński

Moja walka, reż. Michał Borczuch, TR Warszawa (2018)

DRAVNEL To była wygodna decyzja. Rozwagałem trzy możliwości. Mogłem jechać do Rosji, do Moskwy lub Petersburga, i zdawać do tamtych szkół. Gdybym się tam kształcił, musiałbym wszystko robić na własną rękę. Na Litwie, tak jak w Rosji, jest wschodni system kształcenia. Polega on na tym, że reżyser lub dyrektor teatru opiekuje się danym rokiem adeptów sztuki aktorskiej. Pamiętam, że kiedy ukończyłem szkołę średnią, dedykowany do kształcenia mistrz nie odpowiadał moim zainteresowaniom. Byłem wtedy całkowicie zafascynowany teatrem Oskarasa Koršunovasa. Kiedy zobaczyłem *Shopping and Fucking* Marka Ravenhilla w jego reżyserii, wiedziałem, że chcę pracować w teatrze. Fascynowało mnie wszystko: tekst wygłaszany ze sceny, estetyka tego przedstawienia, muzyka. W ulotce poświęconej spektaklowi zamieszczony był fragment monologu jednego z bohaterów. Dotyczył on cywilizacji pieniądza. Natychmiast nauczyłem się go na pamięć. Koršunovas nie uczył wówczas młodych aktorów, nie mogłem zatem liczyć na pracę pod jego opieką. Z kolei w Polsce Ministerstwo Edukacji dawało stypendia Polakom mieszkającym za granicą, którzy chcieliby studiować w kraju.

PILCH Masz zatem także polskie pochodzenie?

DRAVNEL Rodzina mojego ojca od wielu lat mieszka na Litwie. Są jednak Polakami, mówią po polsku. Moja rodzina nie skorzystała z repatriacji, zostali tam. Jedynie brat ojca, żeby wyjechać do Polski na studia, został w wieku siedemnastu lat „adoptowany” przez swoją ciocię, która po wojnie, wracając z przymusowych prac w Niemczech, została w Polsce. Moja mama natomiast jest Rosjanką. Mam zatem również rosyjskie korzenie.

PILCH Mieszkałeś jednak w Wilnie. Litwa to kraj, który ma bogatą tradycję teatralną. Do historii tego teatru wszedł już, niestety, Eimuntas Nekrošius. Czy tradycja jego teatru była Ci bliska?

DRAVNEL Nie oglądałem przedstawień Eimuntasa Nekrošiusa na Litwie. Nie znam też dobrze tradycji tego teatru. Po raz pierwszy widziałem jego przedstawienie na wrocławskim festiwalu „Dialog”. Pokazywał wtedy *Idiotę* Dostojewskiego. Może byłem wówczas mało dojrzały, ale to przedstawienie nie zrobiło na mnie wrażenia. Poza tym moi rodzice nie byli inteligentami. Mało czytali. Nie chodzili też do teatru, chyba że otrzymali bilety z zakładów pracy. Brat ojca, Stanisław, wyjechał na studia do Polski. To był dla mnie zawsze autorytet, wzór do naśladowania. Rodzinie zależało, żebym poszedł w ślady stryja i też wyjechał na studia do Polski.

PILCH Na Zachód?

DRAVNEL Tak. Dla mnie Polska to był Zachód. Jeśli chodzi o doświadczenie przełomu politycznego, to blisko mi do Polaków, którzy są ode mnie znacznie starsi. Wydaje mi się, że rozpad Związku Radzieckiego jest dla młodego człowieka podobnym doświadczeniem co stan wojenny. Wielu podobieństw dopatrywać się można w postawach społecznych i tym, co działo się wówczas na ulicach miast. Zatem Polska, studia artystyczne, fascynacja, chęć wyjazdu z domu, niezależność, podróż w nieznane – to wszystko sprawiło, że wybór mojej drogi życiowej okazał się prosty i jednoznaczny.

PILCH Zarówno w spektaklu *Dawid jedzie do Izraela*, jak i w *Mojej walce* bardzo szybko zmienia się nastrój. Śmiech miesza się z powagą, patos ze scenicznym żartem. Na scenie jesteś bardzo swobodny. Podoba Ci się taki sposób poruszania bolesnych i trudnych tematów?

DRAVNEL *Moja walka* czy *Dawid jedzie do Izraela* to spektakle, które uwielbiam grać. Nie wiem, skąd ta swoboda, bo bardzo się denerwuję za każdym razem, kiedy wychodzę na scenę. W poprzednim sezonie

może ta trema była nieco mniejsza, bo bardzo dużo grałem. Poza spektaklami repertuarowymi zagrałem też gościnnie w *Żabach* Arystofanesa w reżyserii Michała Borczucha w stołecznym Teatrze Studio. Na pewno duży wpływ na to, jaki jestem na scenie, ma świadomość, że to, w czym biorę udział, jest ważne. Nie tylko dla innych, ale dla mnie osobiście się po prostu liczy.

PILCH Często grasz w spektaklach Michała Borczucha. Na czym polega jego metoda pracy z aktorem?

DRAVNEL Po raz pierwszy pracowałem z nim przy *Metafizyce dwugłowego cielęcia* Witkacego, ale tak naprawdę istotną relację twórczą udało nam się stworzyć dopiero przy okazji *Mojej walki*. Poczułem coś bardzo bliskiego w jego spojrzeniu na teatr i na aktora. Lubię jego metodę pracy, jak z nami pracuje i jak z nami rozmawia. Daje dużo wolności, choć jednocześnie bardzo wiele wskazówek. Prowadzi aktora, ale próby to dla nas proces wspólnego poszukiwania i otwierania się nawzajem. Najbardziej podoba mi się jednak to, że teatr, który tworzy, jest bardzo osobisty. *Moja walka* jest oczywiście adaptacją prozy Karla Ove Knausgård, ale jest też przedstawieniem bardzo bliskim mojemu własnemu doświadczeniu. To szczególny rodzaj tworzenia przedstawienia oparty na intuicji i swobodzie twórczej. Pojawiło się to także w mojej pracy z Krystianem Lupą. Na próbach jesteśmy swobodni i odważni, i dzięki pewnym wygłupom dochodzi do przekroczenia, kiedy nabieramy dystansu do samych siebie. Wtedy też jako aktor czuję się współtwórcą, nie zaś odtwórcą pewnej narzuconej mi z góry roli.

PILCH Improwizacja jako współtworzenie spektaklu liczy się także dla René Pollescha. Wziąłeś udział w *Jacksonie Polleschu*, którego stworzył na deskach TR Warszawa.

DRAVNEL Dla Pollescha rzeczywiście liczy się improwizacja, choć ma ona wartość tylko przy tworzeniu sytuacji scenicznej, w której mamy wypowiedzieć tekst, będący podstawą przedstawienia. Czasami mam wrażenie, że tekst ma dla niego tak duże znaczenie, że po napisaniu dramatu wystarczyłoby, żeby aktorzy jedynie go wygłosili. Tekstowi poświęca najwięcej uwagi. Powstaje on podczas prób na podstawie naszych dyskusji na tematy zaproponowane przez René, które reżyser stopniowo spisuje. Co ciekawe, przy pracy nad *Jacksonem Polleschem* zobaczyłem, że to, o czym wówczas, przy okazji premiery, mówiliśmy ze sceny, było aktualne i kilka lat później. Networking i podejście do kapitalizmu wciąż są bliskie pokoleniu rozpoczynającemu kariery zawodowe.

PILCH Wziąłeś udział w projekcie Gruppa Wschód, co może świadczyć o olbrzymiej tęsknocie za Twoimi wschodnimi korzeniami.

DRAVNEL Rzeczywiście. Pewnie gdybym nie został aktorem, to bym śpiewał. Wydaje mi się, że do Polski w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, znacznie szybciej niż do nas na Litwę, przedostawała się muzyka zachodnia. Nie mam wspólnych kodów kulturowych z ludźmi, którzy tutaj mieszkają. Dla mnie szczególnie ważna była fascynacja zespołem Kino. W Polsce nikt go nie znał, tak jak ja nie słuchałem takich grup jak Maanam czy Sex Pistols. Zależało mi jednak na tym, żeby podzielić się swoim doświadczeniem z młodości.

PILCH Teraz już nie śpiewacie?

DRAVNEL Dziś każdy myśli bardziej pragmatycznie. Mamy swoje rodziny, dzieci. Trudno jest nam zebrać się razem. Ostatni koncert zaśpiewaliśmy w Sopocie cztery lata temu. Niedawno pojawił się pomysł, aby nagrać na płycie te utwory, które wykonywaliśmy. Zmieniłem jednak swoje upodobania. Wcześniej nie przemawiała do mnie muzyka elektroakustyczna, dziś bardzo lubię jej słuchać. Może warto byłoby nagrać album, by zakończyć jakiś etap działalności – choć wciąż bardzo lubię śpiewać.

PILCH Widać to na scenie, choćby w spektaklu *Dawid jedzie do Izraela*. Przychodzisz z gitarą, by umilić widzowi czas.

DRAVNEL I śpiewam bardzo piękną żydowską pieśń ludową *Hawa nagila*.

PILCH W ten spektakl wpisane są Wasze własne aktorskie doświadczenia i odczucia.

DRAVNEL Dla mnie osobiście to było bardzo ciekawe doświadczenie. Bo to trochę tak, jakby ktoś powiedział mi, że nie jestem Polakiem, bo moja matka jest Rosjanką. Na pewno po tym przedstawieniu stałem się większym kosmopolitą, niż byłem. Pojęcie narodowości zostało całkowicie wypaczone. Dwa lata temu, kiedy wymieniałem paszport, pani w urzędzie zapytała mnie, czy ma mi wpisać polską narodowość, a ja na to przystałem. Tu mieszkam, mój ojciec był Polakiem. Zrobiłem to także po to, żeby mieć jakiś dowód, kiedy będę się starał o obywatelstwo.

PILCH Czyli dla Ciebie *Dawid jedzie do Izraela* jest przede wszystkim spektaklem o poszukiwaniu tożsamości?

DRAVNEL Chodzi w dużej mierze o poszukiwanie. Bohater zadaje sobie pytanie, co znaczy być Żydem, a co Polakiem. Kraj charakteryzują terytorium, wojsko, urzędy – naród natomiast kultura, wszelkie myśli wyrażone w określonym języku. Pamiętam, że podczas jednego z pierwszych spotkań z publicznością, po przedstawieniu, opowiadałem o tym, że pochodzę z Wilna, wielokulturowego miasta, i nigdy nie zderzyłem się z antysemityzmem. Potem, kiedy szukałem jakiejś recenzji teatralnej i w wyszukiwarce wpisałem „Drawnel”, znalazłem „Kurier Grodzieński” z 1935. Okazało się, że brat mojego dziadka był zamieszany w podłożenie bomby pod synagogę w Wilnie w 1935 roku. Po procesie został uniewinniony, a oskarżonych zostało czterech ONR-owców. Jak widać, mimo że Wilno było wielokulturowe, nie jest prawdą, że nie było tam żadnych napięć.

PILCH Występujesz przede wszystkim w teatrze, nie w filmie. Film to wciąż Twoje niespełnione marzenie?

DRAVNEL Tak. W filmach grałem nieliczne epizody. Świadomie odrzucałem role w serialach. Teatr jest moim priorytetem. Marzę o sytuacji, kiedy reżyser przychodzi do teatru i mówi: „Widziałem Cię na scenie, chciałbym, żebyś zagrał w moim filmie”. Ta sytuacja pozostaje wciąż jednak w sferze marzeń. ■